

Między analizą a spontanicznością

Z Agatą Passent o sensie rozmawia Magdalena Rybak

Cieszę się kolacją z narzeczoną, a potem zastanawiam się: czy nie byliśmy zbyt pasywni? Czy rozmawialiśmy o ważnych sprawach? Czy nie wnosimy za dużo pracy do własnego domu? Za dużo się zastanawiam.

W jakich obszarach dnia codziennego odnajduje Pani sens?

Jestem osobą, która cały czas balansuje pomiędzy ciągłą analizą upływających dni a spontanicznością. Pochodzę z rodziny, gdzie zwykła codzienność nie istniała. Oboje rodzice uciekali od stałości i powtarzalności i ja też panicznie boję się rutyny. Więc balansuję pomiędzy tym strachem a radością z codzienności, powszechności, zwykłości.

Radość z codzienności czyli z czego?

Z zakupów, śniadań i długiego związku, który przechodzi różne fazy. Po etapie wczesnego „zaczadzenia” emocjonalnego przychodzi codzienność. Pracuję nad tym, by się tym cieszyć i nie analizować tak uporczywie. Bo ja zawsze jednocześnie jestem w danej sytuacji i poza nią. Czy to jest sytuacja zakupów w supermarkecie, czy ważnej rozmowy z ramienia Fundacji im. Agnieszki Osieckiej. I każdy dzień staram się podsumowywać, żeby mi tak po prostu nie umykał. Żeby nie żyć dniem nie-zaanalizowanym, życiem nie-przemyślanym. Tylko na co dzień powoduje to właśnie brak spontaniczności.

Jest Pani swoim własnym obserwatorem?

Jestem obserwatorem siebie i tej codzienności. To nie jest na końcu takie dobre. Zbyt wnikliwa analiza we wszystkim pozwala dopatrzeć się błędów i niedociągnięć. I powoduje, że staram się być zapobiegliwa na przyszłość. A więc wymyślam problemy i projektuję je na rzeczywistość. Sportowiec nie może martwić się, że mecz przegra. Musi myśleć, że wygra. A ja bez przerwy definiuję dzień, który minął i wynajduję jego negatywne aspekty. Cieszę się kolacją z narzeczoną, a potem zastanawiam się: czy nie byliśmy zbyt pasywni? Czy rozmawialiśmy o ważnych sprawach? Czy nie wnosimy za dużo pracy do własnego domu? Czy nie pracuję za dużo? Czy wystarczająco dobrej jakości jest mój kontakt z dzieckiem? Za dużo się zastanawiam...

A ja właśnie o to proszę, żeby się Pani zastanowiła... Gdzie ten sens?

Zbytne zastanawianie się, czy dana sytuacja ma sens, może być groźne. Ale widzę sens w zbalansowaniu analizy i spontaniczności, w harmonii między rozumem a sercem, pracą a czasem wolnym. W słowie „analiza” zawieram również podsumowanie minionego dnia. Zawsze robię to późnym wieczorem, co mojego partnera doprowadza do szału. On chce się

„zresetować” i spokojnie zasnąć, a ja zaczynam: czy zbytnio nie ofuknęliśmy naszego syna? Czy uważasz, że technika video ma jeszcze szansę we współczesnej sztuce?

A czy są obszary, które bezwzględnie dają Pani poczucie sensu?

Różne rzeczy mają sens na różnych etapach naszego życia. Im jesteśmy starsi, tym więcej wiemy o sobie, o tym, co jest dla nas dobre, co powoduje, że nasze życie ma równowagę. Pełen balans być może osiągamy w wieku lat 90 i jest już za późno na unikanie błędów i wprowadzanie różnych rzeczy w czyn. A jako trzydziestoparoletnia osoba mogę powiedzieć, że na pewno ważna i potrzebna jest przyjaźń. Związki romantyczne w moim życiu (głównie z mojego powodu) okazywały się nietrwałe, a przyjaźń była i dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Pewność, że zawsze mam do kogo zadzwonić, nie tylko w sytuacji kryzysowej, ale po prostu szukając innych punktów widzenia. Ważne jest dla mnie to, by słuchać moich przyjaciółek, omawiać z nimi to, co się u mnie i u nich dzieje. Przyjaźń jest dla mnie sposobem na poradzenie sobie z upływem czasu i przemijaniem. Jeżeli znamy się od czasów licealnych (a z tego czasu mam najważniejsze przyjaźnie), przechodzimy razem różne fazy – od stresu związanego z maturą, przez lęki studenckie i problemy dorosłego życia. Wychowywaliśmy się na książkach typu „Winnetou” i „Old Shatterhand”, na wyrobach czekolado-podobnych, wchodziliśmy w pierwszą fazę kapitalizmu i pierwsze kredyty. Mamy wspólne rozumienie świata i sztuki. Jesteśmy częścią tej samej rzeczywistości. Drugim takim obszarem jest dla mnie rodzina, szczególnie mój ojciec. Choć sama jestem matką, wciąż wiele robię po to, by on i moja rodzina była ze mnie dumna. Widzę też sens w swojej pracy. Sprawia mi ona ogromną radość. Jeśli żadna redakcja nie chciałaby publikować moich felietonów, pisałabym dziennik. Od lat koresponduję z dwiema bliskimi mi osobami. Jest to forma bardzo intymnych przemyśleń, które nie nadają się do druku. Zatrzymuję w ten sposób kolejne dni, piękne przeżycia, ciekawe rozmowy. Taki ślad naszej walki z upływającym czasem. Jedni robią zdjęcia, inni rzeźby, ja piszę.

A drobne rzeczy w dniu codziennym?

Sport. Może wynika to z temperamentu, może z rodziny, w jakiej się wychowałam. Mama była pływaczka i reprezentowała CWKS Legia Warszawa. Ja grałam w lidze tenisowej i od dziecka lubię kibicowanie. Czy jest to sumo, czy szermierka, nieważne. Podziwiam sportowców za pracowitość i wytrwałość. A ćwiczenia fizyczne traktuję bardziej jako trening dla duszy niż dla ciała. Wysiłek fizyczny jest dla mnie dionizyjskim momentem, kiedy odchodzą ode mnie moje zapędy analityczne. Bardzo cenię sobie spokój i ciszę. Męczy mnie natłok odgłosów dużego miasta i wszechobecnej muzyki. Codziennie staram się znaleźć czas, żeby posiedzieć 15 minut nie robiąc nic, tylko słuchając mojego domu i podwórka. Lubię słuchać dźwięków, które są nie przetworzone, jak szum drzewa na podwórku, bawiące się dzieci. Lubię słyszeć, czy sąsiadka ma wyjście romantyczne i założyła szpileczki. Wsłuchuję się w tę najbliższą rzeczywistość i w moim pisaniu jest mi to bliskie. To mnie wzrusza i w tym mogę odpoczywać. Więc nie włączam radia po powrocie do domu, tylko daję domowi pograć.

A podsumowując: taki udany dzień, dzień, który miał sens, to jaki dzień?

Idealne dni zdarzają mi się rzadko. Za mało kontroluję mój czas. Wiem już, do czego chciałabym dążyć i uważam, że jest sens w ciągłej pracy nad sobą. Na przykład panicznie boję się spraw księgowych, ale tłumaczę sobie, że jest to część życia dorosłego człowieka i staram się tego nie odkładać. Nad wszystkim można zapanować. Więc dążę do tego, by więcej czasu poświęcać na pisanie, a mniej na załatwianie różnych spraw. Już 10 lat jestem felietonistką i chciałabym spróbować innych form literackich. Idealny dzień byłby taki, kiedy mogę spędzić przy komputerze tyle czasu, ile chcę, a nie tyle, ile jest mi dane. Z pozostałych obszarów jestem zadowolona: cieszy mnie związek z moim partnerem, staram się przyjaźnić ze swoim dzieckiem, tworzyć drużynę, która wspólnie przeciwstawia się przeciwnościom losu.

Jak bym to miała podsumować – sens niesie wspólna radość...

Tak. Wspólne przeżywanie. Życia i sztuki. Lubię czytać, ale lubię też obarczyć tą samą lekturą koleżankę i obgadać z nią potem tę książkę. Lubię też samotne podróże. Ale tylko po to, by zatęsknić za tym, co mam i czego czasem nie potrafię docenić, bo podróż bywa ułudą.

Biogram

Agata Passent – felietonistka i dziennikarka. Autorka książek o Warszawie i założycielka Fundacji Okularnicy im. Agnieszki Osieckiej oraz mama dwuletniego Jakuba.